Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 6 (2206) 19 stycznia 1973 r. Cena 50 gr

Brawo dla wszystkich uczestników!

II Feryjny Konkurs Błyskawiczny rozwiązany — patrz str. 7.

Bez kija ani rusz

SZALEŃSTWO HOKEJOWE opanowuje coraz szersze kręgi wielbicieli. Czasem trudno jest skompletować cały potrzebny do gry w hokeja sprzęt, ale ci chłopcy, których spotkaliśmy na brzegu zamarzniętej Wisły wychodzą z założenia, że „grunt to dobry kij!". Można nim machać do woli i uderzać w... piłkę, która służy zamiast krążka. Rolę zaś łyżew spełniają, jak widać, podeszwy butów.

Pomysł tej zabawy mógłby zostać oceniony na medal gdyby nie to, że rzecz cała zamiast na lodowisku odbywa się na zamarzniętej rzece, co jak wiemy, grozi... itd.

Cóż więc zrobić z tymi niesfornymi amatorami niby-hokeja?! (ek)

Foto: Kajetan Adamowski

„Świat Młodych" rozmawia z Kazimierzem Deyną.

KRÓL STRZELCÓW

Centralny Stadion Olimpijski w Monachium, 68 minuta finałowego meczu piłkarskiego Polska—Węgry. Wynik 1:1. Węgrzy — trzykrotny mistrz olimpijski z Helsinek, Tokio i Meksyku; Polacy — właściwie debiutanci. 68 minuta spotkania. Ten moment zapisze się na długo w historii polskiego futbolu; przyniósł nam bowiem złoty medal. Oto biało-czerwony zawodnik z numerem „9", Kazimierz Deyna, otrzymuje długie, wysokie podanie na pole karne. Błyskawicznie „gasi" piłkę na piersiach, jeszcze szybciej ogrywa obrońców węgierskich, mija interweniującego bramkarza Geczi i lokuje piłkę w siatce! 2:1!

Od tamtej chwili upłynęło wiele tygodni. Złoty medal naszych piłkarzy stał się faktem. Ale trzeba szczerze przyznać, iż są jeszcze tacy, którym trudno jest w to uwierzyć. A jednak...

Siedzę właśnie w mieszkaniu pana Kazimierza Deyny, króla strzelców olimpijskiego turnieju. Obaj wracamy myślami na monachijskie obiekty, jeszcze raz analizujemy finałowy mecz z Węgrami.

— Ja także nie mogłem długo uwierzyć w olimpijskie złoto — oświadcza mój rozmówca. — Chociaż jak każdy sportowiec marzyłem o medalu, ale zdawałem sobie sprawę, że o złoto będzie trudno.

C. d. na str. 3

Z wizytą u Madame TUSSAUD

Jej Wysokość Elżbieta II królowa Anglii zgadza się łaskawie, aby odwiedzający Londyn turyści — po uiszczeniu słonej opłaty — oglądali wystawione w podziemiach „Tower" bezcenne klejnoty koronacyjne. Nie życzy sobie jednak absolutnie, aby ktokolwiek je fotografował, ponieważ zyski ze sprzedaży wizerunków berei i koron to monopol domu królewskiego. Dlatego też aparat osoby, która zakaz fotografowania złamie, ulega konfiskacie. Byłam świadkiem takiej właśnie sceny i postanowiłam w przyszłości na zimne dmuchać.

Zatem gdy tylko z aparatem na ramieniu przekroczyłam próg kolejnej mekki turystów — domu sławnej Madame Tussaud — zaczęłam rozglądać się za tabliczką z odnośnym ogłoszeniem. Nie znalazłam jej. Nie pozostawało mi więc nic innego, jak spytać dla pewności stojącego przy wejściu jegomościa w szarym uniformie portiera:

C. d. na str. 4—5

KLUCZ DO ZASTĘPU

Przedzjazdowa narada zastępowych została rozpoczęta. Czekamy na listy tych, którym to co się dzieje na zbiórkach zastępu, to, jak one wyglądają, to co robi zastęp, co chciałby robić najchętniej — nie jest obojętne.

Chcemy dowiedzieć się, co się dzieje w waszym zastępie, jakie macie sukcesy, jakie kłopoty, w czym oczekujecie pomocy. Chcemy wspólnie z wami odnaleźć „klucz do zastępu" czyli odpowiedź na pytanie, jak powinien pracować dobry zastęp i jakie warunki są do tego konieczne. Dziś pierwsze wypowiedzi uczestników narady.

Patrz strona 3

RODZINA, RODZINA...

Zapewne wielu z Was znana jest piosenka, której refren brzmi tak oto: „...rodzina nie cieszy, nie cieszy, gdy jest, lecz kiedy jej nie ma, samotnyś jak pies...".

Piosenka ta trochę ironicznie, ale trafnie chyba oddaje sens istnienia rodziny. Bo rzeczywiście... W rodzinie prawie wszyscy wyrastamy z nieporadnych noworodków na dorosłych ludzi, otoczeni opieką, która często wydaje się nam przesadna. I na ogół dopiero w sytuacjach, kiedy popadamy w konflikty z otoczeniem, kiedy zawiodą przyjaciele — dopiero wtedy doceniamy potrzebę istnienia rodziny. Wtedy szukamy tu bezpiecznego schronienia pod kochającym, choć często surowym okiem matki czy ojca...

Na przestrzeni wieków

Najpierw były rody, czyli wielkie rodziny składające się z kilku małżeństw, ich dzieci i wnuków. Później, kiedy kształtuje się wspólnota plemienna, rola rodów maleje. W ramach plemion rody rozpadają się na mniejsze rodziny.

W ustroju feudalnym rodzina jest przede wszystkim warsztatem produkcyjnym. Tu bowiem, na polu lub w domowym zakładzie, zatrudniani są wszyscy jej członkowie. W rodzinie zdobywa się środki do życia; w niej następuje podział dóbr wytworzonych do wspólnej konsumpcji, a nadmiar jest sprzedawany.

Kapitalizm spowodował, że feudalna rodzina uległa rozpadowi. Odtąd ojciec rodziny wytwarza dobra poza domem (np. w fabryce) i poza domem zdobywa środki pieniężne, służące do nabywania przedmiotów niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb rodziny. A w ślad za nim podąża żona, do tej pory przypisana wyłącznie do gospodarstwa domowego. Rodzina przestaje więc być warsztatem produkcyjnym. Z czynności produkcyjnych pozostają jej jedynie pranie, sprzątanie, gotowanie i niekiedy szycie odzieży. Współcześnie i te obowiązki powoli przejmują instytucje usługowe funkcjonujące poza rodziną.

Aż do wieku XIX utrzymywał się model rodziny wielopokoleniowej, mieszkającej pod jednym dachem, rodziny składającej się z pradziadków (głowy rodzin), dziadków, ich dzieci, wnuków i prawnuków. A każda decyzja dotycząca kogokolwiek z nich, uzgadniana była i podejmowana zwykle wspólnie. Ale coraz szybsze tempo przemian spowodowało, iż ten model nie wytrzymał próby czasu i rodzina znów się rozpadła. Wiek XX nie pozostawia bowiem czasu na rodzinne zjazdy, wymaga szybkich decyzji i dużej samodzielności. Nazbyt rozbudowane stosunki rodzinne stają się kłopotliwe. Małżeństwa usamodzielniają się więc szybko i odchodzą od swych rodziców. Powstają rodziny dwupokoleniowe: rodzice i dzieci. Nierzadko — przeważnie jednak tylko w okresie niemowlęctwa i wieku przedszkolnego dzieci — do rodziny dwupokoleniowej d o c h o d z i jeszcze pokolenie trzecie, to najstarsze: babcia lub dziadek. Ale jak twierdzą socjologowie, coraz częściej właśnie d o c h o d z i, nie mieszkając na stałe z wnukami...

2+3

SYTUACJA SPOŁECZNA, jaka wytworzyła się obecnie nie tylko w Polsce, ale w ogóle w krajach bardziej rozwiniętych, powoduje, że przeważają rodziny małe — z jednym lub z dwojgiem dzieci. Wielodzietność rodzin spada z różnych przyczyn. Wśród najczęściej wymienianych przez samych rodziców są: brak czasu, aby poświęcić się wychowaniu kilkorga dzieci — ponieważ matki poza obowiązkami domowymi podejmują jeszcze pracę zawodową — niedosyt samodzielnych mieszkań, nie wszędzie dostatecznie rozbudowana sieć żłobków i przedszkoli, które mogłyby przejąć część rodzicielskich obowiązków, wreszcie wiek matek. Chodzi o to, że kiedy małżeństwo zdecyduje się na dzieci, gdy stać ich wreszcie na dziecko — nie jest już małżeństwem młodym. A kobiety w wieku 18—25 lat, czyli w okresie najkorzystniejszym na powiększanie rodziny, rzadko mogą zapewnić obecnie dzieciom odpowiednie warunki rodzinne.

Taki stan jest niekorzystny. Gdyby bowiem przyrost naturalny utrzymywał się nadal na takim samym poziomie, w roku 2040 byłoby w Polsce tylko 18 milionów mieszkańców. Tymczasem społeczeństwo rozwijające się jak nasze powinno zapewnić sobie przynajmniej niezmienną liczbę ludności, nie mówiąc już o pożądanym niewielkim stałym wzroście. Zaczęto więc ostatnio lansować model rodziny 2 + 3, tzn. rodzice plus troje dzieci.

Zanim z niemowlaka wyrośnie uczeń...

PIERWSZYMI LUDŹMI, których spostrzega niemowlę, są zwykle rodzice, a później inni członkowie rodziny. Zanim matka pozwoli dziecku wydostać się spod swej opieki chociaż na chwilę, jego środowiskiem jest przede wszystkim rodzina. W domu rodzinnym dziecko styka się z najrozmaitszymi urządzeniami (meblami, przedmiotami codziennego użytku, zabawkami itp.) poznając ich zastosowanie i wykorzystanie w codziennym życiu.

Tak oto fotografowano rodziny w początkach naszego wieku. Obowiązywał wtedy specjalny styl: fotografie musiały być specjalnie skomponowane, ludzie na nich przedstawieni — sztywni i godni. Zresztą pozostawało to w zgodzie z zasadami ówczesnej mody, która również była o wiele surowsza niż dziś.

A poznaje je samo lub za pośrednictwem rodziców i innych domowników obserwując ich czynności i zajęcia, bawiąc się podsuwanymi przedmiotami oraz rozmawiając o rzeczach i zjawiskach, które budzą jego zainteresowanie. W ten sposób dziecko zdobywa wiadomości, wzbogaca swój słownik, uczy się obracać w nieznanym na początku świecie. Dzięki pomocy rodziny czuje się w tym świecie coraz pewniej i z każdym dniem staje się mądrzejsze.

Gdyby nie rodzina, nie nauczylibyśmy się mówić, chodzić, prawidłowo reagować na różne zjawiska, trzymać odpowiednio nóż lub widelec itd. itd. Wszystko to i wiele innych umiejętności zawdzięczamy swemu rodzinnemu środowisku, które pomogło nam w poznaniu świata. Historie dzieci wychowanych przez dzikie zwierzęta, dzieci nie umiejących mówić i zachowujących się jak zwierzęta, jeszcze raz potwierdzają regułę, że jesteśmy takimi, jakimi stwarza nas nasze środowisko.

Opracował: W. PIELECKI

Teksty w ramkach stanowią fragmenty tez programowych Komitetu Centralnego PZPR, przyjętych przez VII Plenum partii. Plenum to poświęcone było jak wiecie zadaniom partii, państwa i narodu w wychowaniu młodzieży.

Wybraliśmy dziś dla Was te fragmenty, które mówią o sprawach rodziny. Świadczą one, jak wielką wagę przywiązujemy w Polsce do prawidłowego funkcjonowania tej „najmniejszej komórki społeczeństwa".

Każdy młody człowiek powinien w praktyce udowadniać, że ceni i szanuje trud społeczeństwa przygotowując się do kontynuacji i rozwinięcia dzieła ojców i matek; już dziś wnosi swój udział i wkład do wspólnego dorobku.

Zadaniem socjalistycznej polityki społecznej jest tworzenie warunków sprzyjających umacnianiu i rozwojowi rodziny. Wynika stąd potrzeba podjęcia kompleksowych przedsięwzięć socjalno-ekonomicznych i oświatowo-wychowawczych, pobudzających korzystne procesy demograficzne.

Partia stoi na stanowisku solidarnego, harmonijnego współdziałania rodziny, szkoły, organizacji młodzieżowej, wojska, zakładu pracy i środków masowego przekazu na kolejnych etapach rozwoju osobowości młodego człowieka.

Wartości wyniesione z domu rodzinnego, wpojone przez ojca, matkę i rodzeństwo, są najtrwalsze i decydują o rezultatach całego procesu wychowawczego. Oto dlaczego rodzice — członkowie partii powinni przodować w realizacji słusznych założeń wychowawczych, a ich postawa wobec dzieci stanowi istotne kryterium partyjnej oceny, którą powinny brać pod uwagę instancje i organizacje partyjne.

KRÓL STRZELCÓW

— A jednak zdobyliście. Sądzę, że piłkarze ZSRR byli trudniejszym przeciwnikiem aniżeli Węgrzy...

— Zgadzam się z tą opinią. Radzieccy piłkarze byli bardziej nieustępliwi w walce. Spotkanie z Węgrami kosztowało raczej więcej nerwów, graliśmy przecież o większą stawkę.

— Panie Kazimierzu, zdobył pan tytuł króla strzelców olimpijskiego turnieju. Później wybrano pana piłkarzem jesieni i roku polskiej ekstraklasy. Następnie zajął pan wysoką VI lokatę na plebiscytowej liście francuskiego tygodnika „France-Football". VI pozycja w świecie piłkarskim, w gronie takich gwiazd futbolu, jak: Franz Backenbauer, Gerd Mueller, Genter Netzer czy Gordon Banks mówi o wielkich możliwościach pańskiego talentu. Wreszcie wysoka pozycja na liście najlepszych sportowców Polski... Czy te sukcesy nie przyszły zbyt nagle? Czy nie przerażają pana?

— Jest to bardzo skomplikowana sprawa. Może pan jednak śmiało napisać

C. d. ze str. 1

swoim czytelnikom, że zanim przyszły sukcesy, wiele się napracowałem, mnóstwo godzin spędziłem na ławce rezerwowych. Przecież ze Starogardu Gdańskiego, bo tam się wychowałem, nie trafiłem od razu do pierwszego zespołu w stołecznej Legii. Ze wszystkich wyróżnień najbardziej cenię sobie zdobycie tytułu króla strzelców i dobrą grę na Olimpiadzie. One to właśnie pociągnęły za sobą inne wyróżnienia. Błędnym jednak byłoby niedocenienie pomocy ze strony kolegów z boiska. To właśnie oni pomogli mi w zdobyciu wszystkich tytułów. Przecież królem olimpijskiego turnieju mógł zostać także Gadocha czy Lubański. Ale skoro ja stanąłem przed tą szansą, mnie powierzano egzekwowanie jedenastek i rzutów wolnych.

— Dość nagle stał się pan szeroko znanym i popularnym. Czy ta popularność pomaga w życiu?

— Raz pomaga, innym razem przeszkadza. Bo proszę sobie wyobrazić, że gdziekolwiek się pojawiam, otacza mnie zaraz gromadka sympatyków piłki nożnej. Aby dobrze odpocząć, zmuszony jestem uciekać przed ludźmi. Otrzymuję też wiele listów od chłopców z prośbą o rady, z życzeniami, z gratulacjami. O, niech pan popatrzy, Sylwek Tomaszewski z Kępiastych życzy, abym strzelał tak mocno, „aby siatki i piłki pękały..."

— Jakie są plany na najbliższy okres?

— Trenować i grać możliwie najskuteczniej. Oczywiście w Legii.

Tego życzymy sobie i panu Kazimierzowi, a od naszych czytelników możemy jeszcze dodać, by przyszłe jego występy w reprezentacji Polski były równie udane. Przed nami przecież mistrzostwa świata...

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Foto: M. Świderski M. Szymkowski

RADY KAZIMIERZA DEYNY DLA PIŁKARZY GRAJĄCYCH W TURNIEJU

NIE PRZESPAĆ ZIMY!

ZIMA rozgościła się na dobre i chyba wiele czasu upłynie zanim piłkarze wybiegną na boiska... Pozostaje problem jak ten czas spędzić, jakie dyscypliny sportowe mają teraz uprawiać zawodnicy, co zrobić, aby zachować dobrą formę na początek sezonu piłkarskiego?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do Kazimierza Deyny, czołowego piłkarza Europy.

— Wiele dobrego słyszałem o piłkarskim turnieju „Świata Młodych". Cieszę się, że startuje w nim tak duża liczba zespołów z całego kraju. Teraz zima, my, piłkarze, mamy okres „martwy". Ale nie oznacza to wcale, iż przeznaczamy go na bierny wypoczynek. Każdy szanujący się zawodnik przeprowadza zimą solidny trening. Z czego on się składa? Doskonała jest jazda na łyżwach, nartach, biegi terenowe ćwiczenia gimnastyczne, a także gry drużynowe na świeżym powietrzu lub w sali. W żadnym wypadku nie wolno przespać zimy. Ruch na świeżym powietrzu jest dla najmłodszych piłkarzy najlepszym treningiem. Posłuchajcie moich rad, a w czerwcu i lipcu będziecie mieli wspaniałą kondycję i wysoką formę. Życzę wam wielu osiągnięć na piłkarskim boisku.

KLUCZ DO ZASTĘPU

C. d. ze str. 1

NIBY DOBRZE...

Nasz zastęp pracuje niby dobrze. Drużynowa nas chwali, dostajemy zawsze najwięcej punktów we współzawodnictwie, ale w gruncie rzeczy nie jesteśmy z siebie zadowolone. Na naszych zbiórkach jest po prostu nudno. Gdy nie ma żadnej akcji drużyny, to wtedy tylko zbieramy się, trochę śpiewamy i... idziemy do domu. Na każdą następną taką zbiórkę przychodzi potem coraz mniej osób. Nie mamy pojęcia, co można by robić.

Krystyna A.
woj. koszalińskie

NIE DO POGODZENIA

Nikt nie chce mnie słuchać. To znaczy wtedy, jeśli chodzi o drobiazgi, to słuchają, ale gdy w grę wchodzą sprawy ważniejsze, okazuje się, że nie mam jednak żadnego autorytetu. Ostatnio nasz zastęp postanowił wystawić sztukę teatralną. Pomysł wszystkich zachwycił, ale jak przyszło do podziału zadań, to każdy chciał być aktorem (było potrzebnych tylko trzech) i nikt nie chciał spełniać prac pomocniczych. W efekcie — z teatru nici.

Jacek — zastępowy
z Warszawy

BEZ WYJŚCIA?

Nie mamy kiedy robić zbiórek. Prawie każdy z nas mieszka daleko od szkoły, po lekcjach wszyscy spieszą się do domu i mogą zostać najwyżej 20 minut, ale co w czasie 20 minut można zorganizować? Po południu też trudno jest wracać jeszcze raz do szkoły na zbiórkę. W tym roku szkolnym mieliśmy więc zbiórek bardzo mało. Wiemy, że to niedobrze, ale co zrobić?

Władek M.

NAZWA ZASTĘPU

Pomóżcie nam wymyślić nazwę dla zastępu. Absolutnie nie przychodzi nam nic ciekawego do głowy, a chciałybyśmy, żeby nazwa była ładna i oryginalna. Jest nas w zastępie 8 dziewcząt, chodzimy do VII klasy. Bez tej nazwy nie możemy nic innego robić, bo cały czas tylko myślimy o tym, jaka ona powinna być.

Elżbieta B.
woj. warszawskie

A jak pracuje twój zastęp?

- **kiedy organizujecie zbiórki?**
- **jak rozdzielacie pomiędzy siebie zadania?**
- **kto wam pomaga w pracy?**
- **jakie zbiórki najbardziej wam się podobają?**

Czekamy na twój udział w naradzie. Na kopercie zaznacz: „Klucz do zastępu".

SZTAB NARADY

Foto: K. Adamowski

Orangutan — leśny człowiek

ORANGUTAN, jedna z większych małp człekokształtnych jest dziś gatunkiem rzadko występującym, głównie w lasach Sumatry i Borneo. Niegdyś orangutan był pospolity na Malajach i wielu wyspach Indonezji. Łagodny, roślinożerny (żywi się owocami, liśćmi, pąkami drzew) i nieśmiały — orangutan łatwo padał ofiarą myśliwych i łowców zwierząt dla różnych menażerii i ogrodów zoologicznych.

Podczas gdy goryle, szympansy i inne małpy od dawna są przedmiotem badań zoopsychologów, orangutan wymiera słabo dotychczas poznany. Wielka to szkoda, bo małpa odznacza się dużą inteligencją. Żyje w pojedynczych rodzinach, buduje zgrabne gniazda-szałasy w koronach drzew. Krajowcy tak wysoko cenili... rozum tego gatunku, że nazywali go leśnym człowiekiem (Orang Utan). (jk)

Elżbieta II (ur. 1926 r.) jest królową Wielkiej Brytanii od roku 1952. Do tego portretu pozowała w 1966 roku w Buckingham Palace. Za nią po lewej jej mąż książę Edynburga.

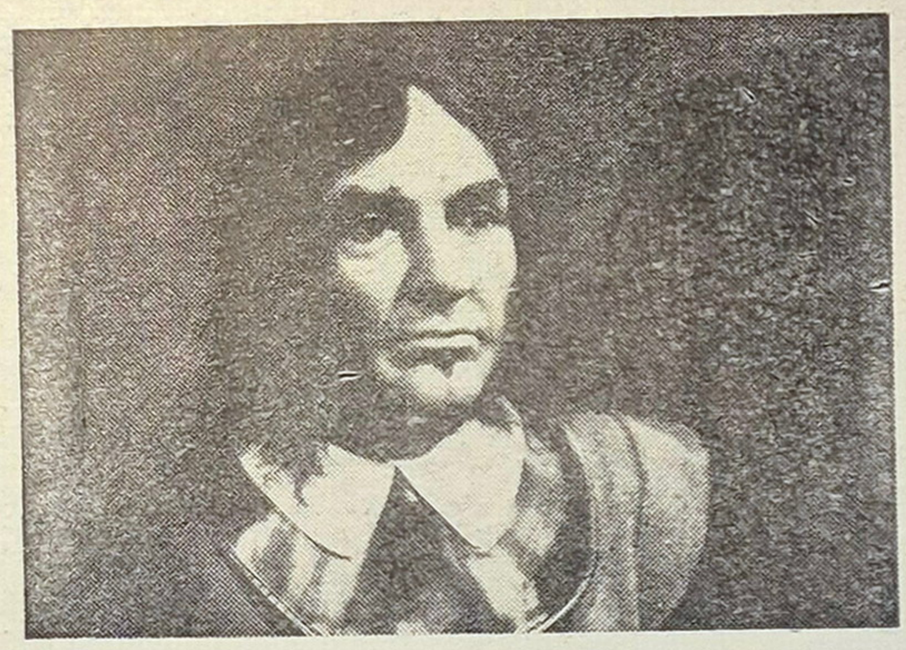

Oliver Cromwell (1599 — 1658), przywódca rewolucji angielskiej, w 1649 r. ogłosił republikę. Jego rządy umocniły potęgę gospodarczą i morską Anglii.

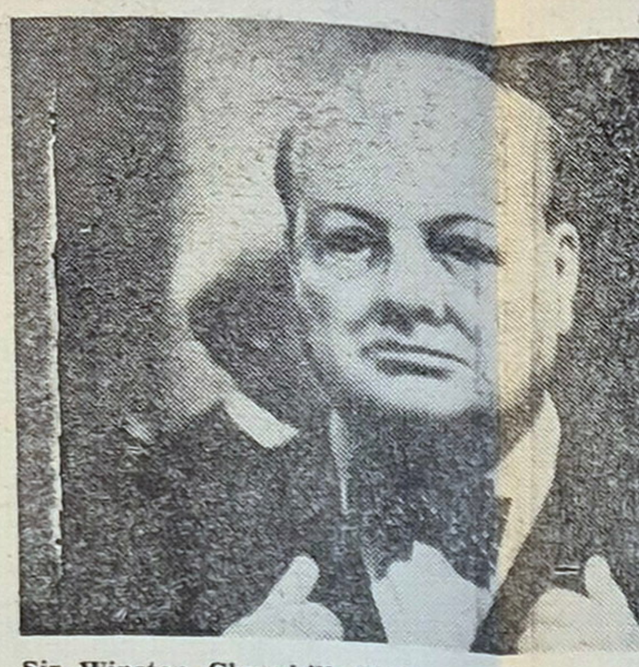

Sir Winston Churchill (1874 — 1965) — by
mier W. Brytanii, uczestnik wielkich konfe
dowych w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

Ciąg dalszy ze str. 1

— Excuse me, sir. May I ask you... (Przepraszam pana, czy mogę spytać) — zaczęłam, ale w tym samym momencie głos uwiązł mi w gardle, a ciarki przeszły po plecach, bo jegomość wydał się nieco... hm... sztywny. Wzrok utkwił w jednym punkcie i ani drgnie. Na nieboszczyka wszakże nie wygląda, ponieważ stoi wyprostowany i o własnych siłach. Cerę ma zdrową — naturalnego różowego koloru, a siwe włosy gładko, jakby dopiero przed chwilą zaczesane do tyłu. Bezczelnie zaglądam mu w twarz, może zareaguje? Nie oddycha!!!! To dopiero, tak dać się nabrać! Przecież mój niedoszły rozmówca to nic innego, tylko pierwszy eksponat wystawy figur woskowych — tego modnego na zachodzie rodzaju gabinetów osobliwości. Na fotografowanie pozwolił mi spotkany po chwili prawdziwy już portier.

BARDOTKA, PAPIEŻ I HENRYK VIII Z ŻONAMI

Wchodzę do pierwszej sali. W rogu jak żywa stoi bosonoga Brigitte Bardot w wystrzępionych dżinsach i kowbojskiej kurteczce, z bujną blond grzywą na czole. Tuż obok sarnim wzrokiem spogląda śliczna i wytworna, choć aż do przesady szczupła, Audrey Hepburn, ubrana w stylowy kostium z filmu „My Fair Lady". Z bardziej znanych osób jest tu także kapryśna Liz Taylor — chyba bez powodu ogłoszona najpiękniejszą kobietą świata — w towarzystwie swojego piątego męża, również aktora Richarda Burtona. Gdy stanęłam na chwilę naprzeciw popularnej angielskiej modelki Twiggy, fala zwiedzających poniosła mnie ku czwórce muzykalnych chłopców z Liverpoolu — Beatlesów. Jaka szkoda, że się już tak postarzeli i nie śpiewają razem — myślę rzucając im ostatnie spojrzenie W drodze do następnej sali bez użycia przenośni mogę sobie powiedzieć, że dopiero co otarłam się o wielki — chociaż tylko woskowy — świat gwiazd filmu i estrady.

Najmocniejsza w historii Anglii nie jestem, ale już od progu tzw. Grand Hall rozpoznałam... króla Henryka VIII z jego sześcioma nieszczęsnymi żonami. Aktualnie panująca królowa z rodziną też nie przysparza kłopotów z identyfikacją. A inni? Rozglądam się wokół, widzę wiele znajomych (oczywiście z fotografii) twarzy: Charles de Gaulle, Leonid Breżniew, John Kennedy, Churchill, Baden Powell, Mao-tse Tung, premier Tito, cesarz Haile Selassie, czarny prezydent Jomo Kenyatta i nawet papież Jan XXIII. Są też sławni pisarze: Sir Walter Scott, Dickens, G. B. Shaw, Agata Christie. Obok niej mistrz dreszczowca Alfred Hitchock. Ludzie różnych epok, ras i przekonań — a raczej ich trójwymiarowe podobizny wierne do najdrobniejszego szczegółu, jakim jest np. kształt paznokcia — siedzą tu lub stoją w zgodzie i równości, niemożliwej jeszcze, niestety w prawdziwym świecie. A ja, zwykła śmiertelniczka, bez żenady oglądam ich ze wszystkich stron, sprawdzam, czy istotnie każdy włosek osadzony jest z osobna w woskowej czaszce. Na taką bezceremonialność wobec znakomitości można sobie tylko tu pozwolić. Wiedzą o tym dobrze tłumy zwiedzających, a jeszcze lepiej właściciele i twórcy tej galerii. Interes prosperuje świetnie.

Z wizytą u Madame TUSSAUD

SPADKOBIERCZYNI DOKTORA CURTIUSA

Zauważyłam, że w je
kolejnych pomieszcze
gólnym zaintereso
cieszy się drobna posta
kobiety ubranej w czarn
i ozdobiony białymi ko
czepeczek. Nie dziwnego,
właśnie sama Madame
— pani tych salonów,
się w 1761 roku jako
Grosholz. Z pochodzeni
Szwajcarką. Jej wuj i
dr Curtius — sławny w
twórca i właściciel gale

Zagramy w „BIG-BEAT" na stole

BILARD jest grą zręcznościową. Wyrabia spostrzegawczość, celność uderzenia z uwzględnieniem kąta odbicia bil. Dozowanie siły uderzenia skłania do wyboru najkorzystniejszej sytuacji dla siebie lub stworzenia jak najtrudniejszej sytuacji partnerom.

Zazwyczaj bilard jest to cały mebel zajmujący wiele miejsca, trudno jest więc korzystać z niego w mieszkaniu prywatnym. Można jednak samemu wykonać grę nieco podobną do bilardu, a jednak odmienną zarówno pod względem konstrukcji, jak i zasad gry i bardzo praktyczną, można ją bowiem łatwo schować, jeśli nie jest potrzebna. Nazwijmy ją „Big-beat" („Mocne uderzenie").

Sposób wykonania

W KWADRATOWYM BLACIE ze sklejki albo płyty spilśnionej o boku 80 cm wycinamy w rogach 4 okrągłe otwory o promieniu 25 mm — Środek każdego otworu wypada w odległości 75 mm od rogu blatu po przekątnej.

Z odległości 175 mm od rogów blatu po przekątnych zakreślamy cztery kręgi o promieniu 25 mm i malujemy ich pola czterema różnymi farbami olejnymi lub plakatowymi (np. czerwona, czarna, żółta, niebieska).

Ze środka blatu zakreślamy krąg o promieniu 100 mm i malujemy pole odmienną farbą (np. białą). Resztę blatu pokrywamy dowolnym kolorem (np. zielonym).

Cały blat przykrywamy przeźroczystym arkuszem celuloidowym albo ceratą mocując w rogach klejem „butapren" i wycinamy cztery otwory wg otworów blatu. Można również wykonać blat z fornirowanej sklejki. Wówczas przed malowaniem trzeba wyskrobać żyletką i papierem ściernym okrągłe powierzchnie (rys. 1.).

Blat obudowujemy ramą z płyt spilśnionych albo desek. Wysokość ramy — 100 mm. Między powierzchnią blatu a górnymi krawędziami ramy trzeba zostawić odstęp wysokości 20 mm.

Pod każdym otworem blatu można umieścić na listwach szufladki na piony (bile) wg rysunku 1. Nie jest to jednak konieczne, jeżeli w ramie nie będziemy robili dna.

Z twardego drewna wykonujemy 24 krążki o średnicy 30 mm i wysokości 10 mm (rys. 2) i po sześć sztuk malujemy na kolory odpowiadające kolorom kółek na blacie. Można do tego celu użyć pionów warcabowych. Spód każdego krążka podklejamy celuloidem w celu zmniejszenia tarcia przy poślizgu.

Cztery rzutki to większe krążki z twardego drewna (średnica 60 mm) pomalowane na te same kolory i podklejone (rys. 3).

Zamiast krążków można użyć kulistych bil. Wówczas bile-piony ustawia się na środku w formie kwadrantów (ćwiartek koła — rys. 5).

Cztery kije z twardego drewna długości 800 mm i średnicy 15 mm malujemy na te same kolory co piony (rys. 4). Przyrząd ustawiamy na stole.

Zasady gry

1. Grają 2, 3 albo 4 osoby. W zespole 4-osobowym gracze mogą grać parami (dwaj przeciw dwóm).

2. Partnerzy wybierają kolory i ustawiają swoje RZUTKI (WIĘKSZE KRĄŻKI) na kółkach tej samej barwy.

3. PIONY (MAŁE KRĄŻKI) ustawia się po 6 jeden na drugim przy krawędziach wewnątrz środkowego koła po przekątnych blatu.

4. Rozpoczynający w wyniku losowania gracz rozbija swoim rzutkiem piony i cofając za każdym nowym uderzeniem rzutka na swoje pole stara się wbić do dowolnego otworu piony swoich przeciwników. WYKONUJE RZUTY ZAWSZE ZE SWOJEGO POLA. Za każdy wbity pion partnerów trafiającemu wpisuje się jeden punkt dodatni, a partnerowi (właścicielowi danego koloru) — jeden punkt ujemny.

5. Jeżeli gracz wbije do otworu własnego piona, wpisuje sobie punkt ujemny.

6. Jeżeli po trzech rzutach gracz nie wbije żadnego piona, do akcji przystępuje następny partner w ustalonej przez losowanie kolejności.

7. Jeżeli PION wypadnie poza bandę, gracz przekazuje inicjatywę partnerowi.

8. Po wybiciu RZUTKA za bandę gracz traci jedną kolejkę rzutów.

Gra kończy się po wbiciu wszystkich pionów przeciwników. Gracz, który utraci je przed zakończeniem rozgrywki w zespole większym niż dwu uczestników, odchodzi z gry.

10. Pozostałe po rozgrywce na blacie piony zwycięskiego gracza liczy się po 1 punkcie dla zwycięzcy.

11. Po zakończeniu gry sumuje się punkty w zapisie i określa, kto z kim i iloma punktami wygrał.

Produkowanie tej gry na skalę przemysłową do celów handlowych jest zastrzeżone przez autora projektu.

Według projektu

FELIKSA JASIŃSKIEGO

Opracował **WACŁAW BISKO**

ły dwukrotny pre-
rencji międzynaro-

82-letnia pisarka Agata Christie jest jednym z ostatnich „nabytków" gabinetu. Jej kryminalna sztuka pt. „Pułapka na myszy" grana jest z powodzeniem w londyńskich teatrach 20 lat.

Lee Oswald — domniemany zabójca prezydenta USA — Johna Kennedy'ego. Tę podobiznę wykonano w pamiętnym 1963 roku.

ednym z
ń szcze-
waniem
ć starej
ą suknię
ronkami
, toż to
Tussaud
Urodziła
Maria
a była
opiekun,
Paryżu
rii figur

woskowych, prędko miał z niej zdolną pomocnicę. Już w wieku 17 lat wykonała pierwszy samodzielny portret — podobiznę Woltera, zachowany do dzisiaj. Od 1780 roku do chwili wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej Maria przebywa na dworze wersalskim, ucząc sztuk plastycznych siostrę króla. Po upadku dyktatury zostaje żoną Francuza Tussaud. Tym nazwiskiem firmuje odziedziczoną po wuju galerię, z którą w roku 1802 przenosi się do Anglii. Tam przez 33 lata objeżdża miasta i miasteczka, pokazując swe zbiory w ratuszach, szkołach, teatrach. Wreszcie w 1835 roku na stałe instaluje wystawę w Londynie. Jeszcze w 81 roku życia niezmordowana pani Tussaud robiła ostatnie woskowe portrety, a do samej śmierci (1850 r.) siedziała przy swoim małym stoliczku i pobierała opłatę od zwiedzających. Wielu z nich ulegało złudzeniu przeciwnemu niż ja w spotkaniu z portierem, biorąc 89-letnią staruszkę za jeden z woskowych eksponatów. Dziś dzieło zdolnej paryżanki kontynuują jej potomkowie.

WOSK I GILOTYNA

Szerokie schody wiodą mnie teraz do podziemi. Wali tam największa ciżba ludzi, żądnych w zamian za swe pieniądze niecodziennych emocji. Chamber of Horrors (pokój strachów, okropności) — nie zawiedzie nikogo, kto nie ryzykując wiele pragnie nasycić oczy mrożącymi krew w żyłach widokami, przeżyć strach, a jednak czuć się bezpiecznie.

Już tu jestem. Z półmroku wyłania się szczupły brunet z krótkim wąsikiem. Jakże przyjemnie i schludnie wygląda w swym granatowym garniturku! A przecież to Adolf Hitler — największy zbrodniarz wszechczasów. Jemu właśnie przypadła w udziale przyjemność zapoznania publiki z licznym gronem sławnych z historii morderców. Wolno posuwam się wzdłuż ścian. Udaje mi się rozpoznać tylko Landru i Lee Oswalda — zabójcę Johna Kennedy'ego.

Nie będę powtarzała wam, co ma na sumieniu każdy z kolejnych ciemnych typów. Powiem tylko, że dla zilustrowania tezy, iż nie ma zbrodni bez kary, jednego z nich wsadzono do komory gazowej, zaś innego na fotel elektryczny. Niech giną! Ale to jeszcze nie koniec „atrakcji"! Bo jest tu nie tylko zamordowany w wannie Marat, są nie tylko ścięte głowy Ludwika XVI, Marii Antoniny oraz kilku innych znanych z historii osób, lecz także szubienica oraz autentyczna, ta z czasów Rewolucji Francuskiej, gilotyna. Jak działa? O, taka ciekawość jest niebezpieczna. W 1819 roku pewien młodzieniec postanowił wykonać jej kopię. Gdy była już gotowa, polecił służącemu wypróbować działanie przyrządu na kaczce. Biedny lokaj! Stracił końce palców. O wiele poważniejszymi konsekwencjami groziła chęć poznania, jaką objawił w 1873 roku zwiedzający wystawę M-me Tussaud szach Persji. Posunął się bowiem tak daleko, że wybrał jednego ze swych poddanych jako przedmiot demonstracji. Na szczęście udało się odwieść szacha od tego zamiaru. Przypuszczam, że woskowy mężczyzna, który posłusznie zgina kark przed katem, został dołączony do gilotyny po tym nieoczekiwanym wydarzeniu. Dla większej jasności.

Brr! Dość już mam tego. A pomyśleć, że były czasy, kiedy publiczne wykonywanie wyroków śmierci uważane było przez gawiedź za jedno z najlepszych widowisk rozrywkowych! Przyjemności tej pozbawiono mieszkańców Anglii już w 1868 roku. Od tego momentu jej namiastką stała się ta właśnie najstarsza część gabinetu figur woskowych.

*

Niektóre woskowe podobizny mają już blisko 200 lat. Po zakończeniu zwiedzania, zastanawiałam się, czy i te nowsze, osób żyjących obecnie, także przetrwają tak długo. Właściciele kolekcji uważają, że tak, że nawet w razie ich zniszczenia możliwość zmartwychwstania pozostaje na zawsze. Dziesięć form odlewniczych każdego portretu przechowuje się bowiem w magazynach nawet wówczas, gdy kapryśna publiczność zapomina o ich tak głośnych niegdyś modelach.

Tekst i zdjęcia:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA

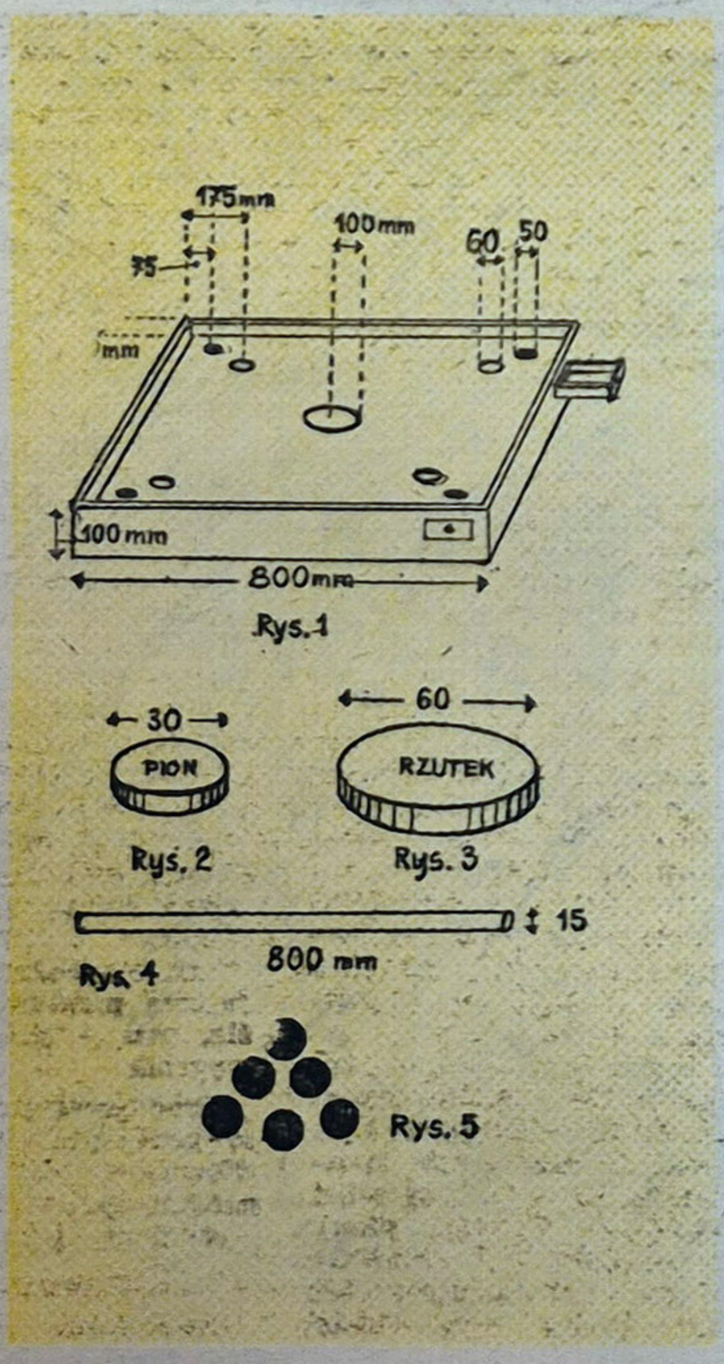

Kurierzy Północy

Do dalekich syberyjskich osiedli zagubionych wśród tajgi, gdzie zaspy śnieżne sięgają dachów, nawet śmigłowce nie zawsze mogą się dostać, a cóż dopiero mówić o samochodach. W jaki więc sposób dostarczać tam pocztę, prasę, przesyłki ze świeżymi owocami? Postanowiono wykorzystać aerosanie. Jeden z zakładów produkujących śmigłowce zbudował ulepszony wariant maszyny, wynalezionej przed blisko sześćdziesięciu laty. Aerosanie — to jakby mikrobus ustawiony na czterech szerokich płozach ze sterczącym z tyłu lotniczym silnikiem.

I oto zimą każdego ranka mieszkańców Ust-Kut, małego syberyjskiego miasteczka, budzi donośny warkot silników lotniczych dobiegający znad Leny. To znak, że w górę i w dół rzeki wyruszają kurierzy na swych maszynach.

W Ust-Kut zorganizowano kursy szkolące kierowców aerosań. Z Czukotki, znad Amuru i innych „śnieżnych" obszarów kraju przyjeżdżają tu kierowcy samochodowi, aby uczyć się nowego zawodu. Program kursu jest zbliżony do zwykłego kursu samochodowego, trzeba tylko poznać budowę i zasady działania silnika lotniczego oraz opanować przepisy nawigacji rzecznej.

Tych młodych (20-22 lata) wyszkolonych ludzi nazywa się kurierami północy. Oprócz zwykłej odpowiedzialności za przewożoną pocztę, przyjmują na siebie odpowiedzialność ludzi, którzy muszą wykonać swe zadania bez względu na pogodę — gdy szaleje śnieżyca czy w 50-stopniowy mróz zapierający dech. Jeszcze nieraz naprawiając w drodze uszkodzony motor zostawią na lodowatym metalu skrawki skóry z rąk. Będą musieli otrzaskać się z nieustannym ryzykiem. Wszak rozpędzone sanie mogą wywrócić się, stanąć w płomieniach lub wpaść pod lód.

Na Syberii tradycyjnymi zimowymi szlakami są wielkie rzeki. Lód na rzece, wbrew pozorom nie jest wcale gładki. Jedzie się po nim jak po gigantycznej tarce do bielizny. Na trasie, tuż przed saniami, wyskakują znienacka bryły lodu, które trzeba błyskawicznie wyminąć. Znacznie groźniejsze od nich są zamaskowane szczeliny w lodzie. Niełatwo jest wybrać najdogodniejszą drogę na szerokiej rzece, gdy aerosanie pędzą z wielką prędkością, a strome brzegi uniemożliwiają wydostanie się na ląd.

Główną sztuką, którą trzeba opanować jest dokładne poznanie swojej rzeki. Trzeba więc wiedzieć, gdzie można spokojnie pędzić na pełnych obrotach, gdzie zaś lawirować ostrożnie między zdradzieckimi szczelinami grożącymi śmiercią, a w najlepszym wypadku lodowatą kąpielą.

Tchórz i niezdara nie ma nic do roboty przy sterze aerosań. Tu trzeba ludzi mocnych i dzielnych, którzy mkną jak strzała zamarzniętym korytem rzeki, ciągnąc za sobą tren śnieżnej kurzawy. Ten biały obłok i warkot motoru zapowiada mieszkańcom okolicznych wiosek radosną wiadomość: poczta przybywa! (jk)

Wielki orzeł

OPOWIADANIE MŁODEGO INDIANINA

Mój ojciec nigdy nie kłamał. Biali Ludzie oskarżyli go o niedotrzymanie słowa i niewypełnienie zobowiązań względem nich, ale Biali Ludzie nie rozumieli go. Mój ojciec powiedział prawdę...

Syn wodza, mój ojciec, od lat dziecięcych odznaczał się silnym charakterem. Ci, którzy go znali, mówili: „Będzie on tak samodzielny i tak samo poważany jak jego przodkowie". Około lat dwunastu, według obrzędów naszego szczepu, doszedł do okresu oczyszczenia. Został więc wysłany do puszczy, gdzie musiał żyć samotnie, w ciągu ośmiu dni i nocy, bez pokarmu i napoju, prosząc Wielkiego Ducha o natchnienie.

Po tym okresie oddalenia i postu powinien stać się zdolny do odróżnienia dobra od zła.

Osiem dni — osiem nocy jest to czas bardzo długi dla dwunastoletniego dziecka. Kiedy już widział wiele razy słońce znikające na zachodzie, zaczął odczuwać głód i pragnienie. Bolał go żołądek, język wysechł, a głowa pełna była dziwnego szumu. Znał wiele dzieci, które wysłane na oczyszczenie, nie wróciły już nigdy. On jednak chciał wrócić. Przetrzymał te długie osiem dni, a kiedy słońce wzeszło po raz dziewiąty, świadomy wypełnienia swego obowiązku wyruszył w kierunku wioski. Nagle przypomniał sobie co mówił mu ojciec, że po zakończeniu postu musi znaleźć swój totem. Będzie nim pierwsza żywa istota, jaką spotka. — Wszystko jedno czy będzie to owad, ryba, ptak czy zwierzę czworonożne — istota ta stanie się jego opiekunem.

Dziecko rozglądało się wokoło, ale nie dojrzało żadnego poruszenia w gałązkach trawy, deptanej bosymi stopami. Ani ryby w strumieniu, ani ptaka na niebie. Głód mu dokuczał, bał się, że nie znajdzie swego totemu. Wyczerpany, niezdolny do dalszej wędrówki, usiadł nad brzegiem strumienia. Nagle usłyszał szelest poruszonych nad jego głową gałęzi. Coś spadło ze szczytu drzewa na ziemię. Zobaczył nieduży kłębek piór — to był młody orzeł zraniony w chwili upadku.

Orzeł! Ptak uświęcony! Król ptaków puszczy. Symbol potęgi i mocy. Mój ojciec podniósł go powoli, ochraniał jak mógł najlepiej. Potem czując nagle przypływ nowych sił, poszedł w stronę wioski, trzymając ostrożnie ptaka w zagłębieniu dwóch rąk. Orlątko szarpało dziobem skórę na rękach dziecka tak, że ręce miało całe zalane krwią.

Kroumache — mój ojciec, pielęgnował i wychowywał ptaka, który wyrósł na pięknego orła — przyjaciela swego opiekuna. Indianie widząc ich razem mówili: „Patrzcie, Kroumache i jego totem stworzeni są na wodzów". W roku następnym Kroumache znowu uratował życie orła, kiedy ten chcąc złapać rybę w odmęcie rzeki zaplątał się w kłębowisko wodorostów. Wtedy mój ojciec rzucił się do wody i uwolnił ptaka. Pewnego dnia z kolei orzeł uratował mojego ojca. Ten ostatni biegał beztrosko po lesie, szczęśliwy z życia i swobody. Nie zwrócił uwagi na głęboki dół przykryty gałęziami. Dół ten wykopano na pułapkę dla dzikich zwierząt, ojciec wpadł tam z wysokości kilku metrów. Pokaleczył się i nie miał możliwości wyjścia. Orzeł widział go, ale sam nie mógł mu nic pomóc. Pofrunął więc do wioski i starał się zwrócić na siebie uwagę mieszkańców, pokazując drogę do puszczy. Mieszkańcy nie od razu zrozumieli znaki dawane przez orła. Dopiero po paru dniach spostrzegli stały kierunek lotu i przeraźliwy krzyk orła. Poszli za nim i odnaleźli Kroumache. Przynieśli go do wioski, gdzie szybko odzyskał zdrowie. Kroumache został mężczyzną, ożenił się i miał dzieci. Po śmierci jego ojca wybrano go wodzem.

Był odważny i silny, ale w tym czasie Blade Twarze pojawiły się w naszym kraju, a w ślad za nimi nadciągnęły nieszczęścia. Biali przywozili tkaniny o jaskrawych kolorach, różne błyskotki i rzeczy te zamieniali na nasze najlepsze futra. Rozpowszechniali także wodę ognistą, od tego czasu pijaństwo szerzyło spustoszenie. Wkrótce zaatakowały nas różne choroby. Potem nadeszła zima wyjątkowo ostra i zapanował głód. Ojciec mój tracił swoje dzieci jedno po drugim.

Pewnego dnia, gdy stał przy łóżku mojej chorej matki, ujrzał Blade Twarze we drzwiach swego wigwamu: „Możemy wyleczyć twoją żonę — powiedzieli — ale w zamian za to chcemy od ciebie twego wielkiego orła, który wciąż krąży nad wioską."

Mój ojciec cofnął się. Orzeł? Oddać orła! To znaczy zdradzić go, sprowadzić nieszczęście na cały szczep, narazić się na śmieszność w oczach wrogów i gniew przyjaciół. Będzie to tak wielki wstyd, że nic nie zdoła go zatrzeć. Mój ojciec odmówił oddania totemu.

Matka zasnęła wielkim snem, a ja nowo narodzony, byłem także na pograniczu śmierci. Zachorowałem, opadłem z sił. Nowa epidemia dziesiątkowała nasz szczep, wycieńczony z niedostatku. Blade Twarze powróciły z tą samą propozycją. Kroumache odpowiedział: „Zaczekajcie do nowego Księżyca, a dowiecie się wtedy o mojej decyzji".

Kiedy ukazał się nowy Księżyc, Kroumache. chcąc ratować swoich, którzy jeszcze pozostali przy życiu, posłał odpowiedź Białym: „Jeśli sprowadzicie lekarza, dostarczycie lekarstwa, żywność i odkrycia przed zimnem, jutro — natychmiast po zachodzie słońca — dostaniecie Wielkiego Orła".

Biali pragnęli zdobyć ptaka, który był rzadkim okazem. Przybyli więc pospiesznie przywożąc wszystko czego od nich żądano. Nazajutrz wieczorem cały szczep zebrał się nad brzegiem rzeki wokoło wielkiego obozowego ogniska, którego płomienie żółte i czerwone oświecały noc blaskiem niesamowitym. Wysoka skała wznosiła się pośrodku obozu, a na najwyższej gałęzi drzew, rosnących na skale, siedział wielki nieruchomy orzeł. Mój ojciec opuścił swoich i powoli wstępował na skałę, uzbrojony w wielki nóż, służący mu do polowania, stanął i zwrócił się do Białych:

— Kroumache zabije dla was Wielkiego Orła!

Wydał okrzyk zrozumiany przez jego totem. Orzeł rozpostarł szerokie skrzydła i zaczął szybować nad głową wodza. Z utkwionym w niego wzrokiem Kroumache podniósł swój długi nóż i w oczach przerażonych Białych, przed ludźmi swego szczepu, wśród zawodzenia i płaczu kobiet przebił nożem własne serce.

Jego martwe ciało spadło z wysokiej skały w środek ogniska o płomieniach żółtych i czerwonych. Z żałobnym przeraźliwym krzykiem wielki orzeł latał bardzo wysoko nad głęboką puszczą.

Mój ojciec nie skłamał. Biali oskarżyli go, że nie dotrzymał słowa. W końcu jednak zrozumieli, że mój ojciec powiedział prawdę.

W naszym języku Kroumache — znaczy Wielki Orzeł.

H. FOURÉ-SELTER

tłum. **Stefania Antoniewicz**

Rys. Józef Olejarka

KIM ZOSTAĆ?

Biuro Pośrednictwa „Świata Młodych"

CORAZ DŁUŻSZA WSTĘGA SZOS

Wystarczy odbyć nawet niedaleką podróż po naszym kraju, aby się przekonać jak szybko rozbudowuje się i modernizuje drogi. Właściwą rozbudowę dróg można osiągnąć tylko dzięki mechanizacji robót i lepszej organizacji pracy. W związku z tym monterzy budowli ziemnych muszą dobrze rozumieć i znać procesy techniczne, muszą umieć obsługiwać maszyny i kierować lżejszym sprzętem do robót ziemnych.

Zdobycie tych umiejętności zapewniają przyszłym monterom **zawodowe szkoły drogowe.** Jest ich w całej Polsce 25. Przyjmowani są kandydaci od 16 roku życia. Egzaminów wstępnych nie zdaje się. Nauka trwa 2 lata, w tym czasie uczniowie zdobywają zawód asfalciarza drogowego i montera nawierzchni drogowych. Robotnicy pracujący w obydwu zawodach są zatrudniani w przedsiębiorstwach robót drogowych, przy budowie i przebudowie dróg. Pracują w otwartym terenie, w zmiennych warunkach atmosferycznych. Dlatego też kandydat do takiej szkoły winien wyróżniać się prawidłową i silną budową fizyczną, posiadać znaczną sprawność i wytrzymałość, zdrowe serce i płuca, dobry słuch i wzrok, a także odporność na zmiany pogody. Dziewczęta nie są przyjmowane. Absolwent szkoły po zdaniu egzaminu stażowego (staż trwa od 3 do 6 miesięcy) otrzymuje dyplom robotnika wykwalifikowanego. Później ma możliwość awansu na brygadzistę i majstra.

Wszyscy absolwenci 2-letnich szkół zasadniczych mogą się kształcić dalej w tych samych specjalnościach w trzyletnim **Technikum Budowy Dróg i Mostów** w Lublinie, przy którym znajduje się internat. Egzaminów wstępnych nie ma. Organizowane są tylko wtedy, gdy liczba kandydatów przewyższa liczbę miejsc.

Uczniów klas ósmych pragnących zdobywać zawód drogowca - technika czeka pięcioletni okres nauki. W Polsce jest ponad 20 techników kształcących w dwóch specjalnościach: drogi i mosty kołowe oraz maszyny i urządzenia drogowe. Do techników obowiązuje egzamin wstępny pisemny i ustny z języka polskiego i matematyki. Kandydaci do techników muszą posiadać dobry stan zdrowia. Szczególną wagę przykłada się do dobrego wzroku gdyż uczniowie, a potem technicy mają dużo prac kreślarskich.

Wszyscy uczniowie szkół zawodowych i techników mający dobre wyniki w nauce i trudne warunki materialne, otrzymują stypendia. Wszyscy absolwenci mają zapewnione dobrze płatne zatrudnienie, bowiem w tym zawodzie odczuwa się brak ludzi do pracy.

B. SKÓRSKA

II FERYJNY KONKURS BŁYSKAWICZNY

POGODNY MI KAŻDA POGODA

ROZWIĄZANY

Chociaż o sposobie spędzania ferii zimowych oraz o grach i zabawach w izbie i na świeżym powietrzu przychodzą wciąż listy, to jednak II Błyskawiczny Konkurs Feryjny postanowiłem już zakończyć.

Brawo dla wszystkich uczestników! Dziękuję za miłe słowa i życzenia! Cieszę się, a ze mną cały „Świat Młodych", że nasze „Konkursy, draki, gry i zawody" tak się podobały i były wykorzystane.

Najlepszych musieliśmy... wylosować, bo złych prac konkursowych w zasadzie nie było. **Oto zwycięzcy II Błyskawicznego Konkursu Feryjnego.**

ZBIGNIEW SZYLKE Z MIELCA — otrzymuje psa rasy kundel doskonały. Jest to, oczywiście, duża maskotka — na pamiątkę od „Świata Młodych". Również znaczek „Korespondenta „ŚWIATA MŁODYCH" do noszenia w klapie.

Zgodnie z warunkami konkursu znaczki korespondenta otrzymują również: **Krystyna Golus** z Poznania, **Andrzej Zieliński** z Warszawy, **Wioletta Garncarczyk** ze Złotoryi, **Barbara Kucek** ze Swidnicy Śl., **Barbara Dziura** z Krakowa, **Zdzisława Radlińska** z Polany, **Roland Wielgomas** z Białobrzegów k. Rad., **Iwona Korczak** z Konopnicy. **Jarosław Szawlis** z Wrocławia, **Aleksandra Kulling** z Wejherowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

Poniżej drukujemy fragmenty nagrodzonych prac.

TEATR NA ŚCIANIE

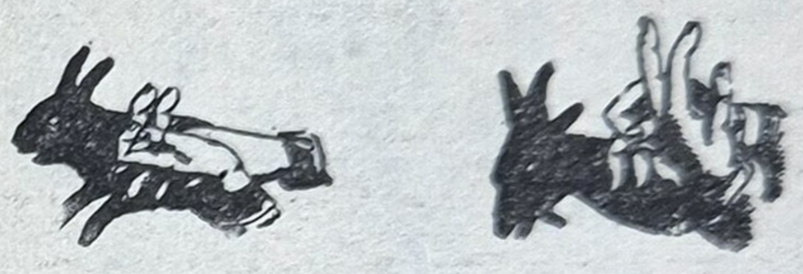

Bawiliśmy się w cienie, pokazywaliśmy różne, jakie kto umiał. W końcu doszliśmy do wniosku, że po co tak pokazywać na darmo, kiedy można urządzić teatrzyk cieni. Było nas siedmiu, przedstawienie było ciekawe, ba, aż rodzice byli zachwyceni. Następnie sprawdziliśmy jaką muzykę lubi nasz pies. Okazało się, że najbardziej lubi big-beat. Kiedy go słyszy zaczyna przyjaźnie merdać krótkim ogonkiem i wydawać wesołe piski, natomiast najbardziej nienawidzi głosu gwizdka.

Zbigniew Szylke
Mielec

NARESZCIE JESTEM TRAPEREM

Pod drzewem było mnóstwo poplątanych śladów i nic nie mogłem odczytać. Dopiero gdy się przyjrzałem dokładnie stwierdziłem, że są tu ślady zająca, lisa, jakiejś wiewiórki, lecz najwięcej było śladów dzików. Były także ślady saren, z tym, że jedna była trochę mniejsza, poznałem to po wielkości odciśniętych kopytek. Było też dużo śladów niewielkich ptaków, które musiały razem z wiewiórką i zającem zjawić się tuż przed naszym przyjściem.

Bardzo dziękuję za pokazane ślady i uwagi o zwierzętach, bardzo mi to pomogło w odczytywaniu śladów, a przecież niedawno chciałem się nauczyć. Nareszcie mogę zostać prawdziwym traperem.

Andrzej Zieliński
Warszawa

DIANA ZNALAZŁA BOCIANA

Z dwoma kolegami i koleżankami poszliśmy do lasu, ażeby zbadać ślady Dianki — mojego psa — tak jak nam to poradziliście. Wyjątkowo nam się to udało. Ślady te porównaliśmy później z tropem lisa, były do siebie bardzo podobne. Z trudem je odróżnialiśmy. 1 stycznia Dianka przyprowadziła mnie do chorego bociana, leżącego w naszym ogrodzie. Bociek miał wysoką gorączkę. Ale udało mi się go uratować. Od mojej babci dowiedzieliśmy się, że w tej okolicy istnieje zwyczaj mówiący, że jeżeli ktoś zaopiekuje się w czasie zimy chociaż jednym zwierzęciem, to ześle ono na nas wdzięczność wszystkich zwierząt. Bardzo dziwny zwyczaj, prawda?

Wioletta Garncarczyk
Złotoryja

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Czy jesteś spostrzegawczy?

Przyjrzyjcie się uważnie tym dwum pozornie tylko takim samym rysunkom i wskażcie 10 szczegółów różniących je między sobą.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Czy jesteś spostrzegawczy?". Do rozlosowania: bony książkowe.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 160 R-99

AHA

Dzisiejsze zajęcia przeznaczone są dla umiejących jeździć na łyżwach. Sądzimy zresztą, że wszyscy pilni słuchacze naszej Akademii zdobyli już tę umiejętność. Ponieważ dawno nie proponowaliśmy wam gier na lodzie czynimy to w obecnym odcinku AHA.

BIEG „STONÓG"

Dwa zespoły złożone z jednakowej liczby zawodników stają w rzędach obok siebie. Gracze trzymają się kijów hokejowych w sposób jak demonstruje rysunek. Na komendę obydwie „stonogi" ruszają i starają się jak najszybciej objechać, stojące w jednakowej odległości przed zespołami,

słupki. W czasie jazdy „stonoga" nie może się rozerwać. Zwycięża drużyna, która pierwsza zajmie pozycję wyjściową.

„PRZEDRZEŹNIACZE"

Zawodnicy dzielą się na pary. Jeden z nich wykonuje różne ewolucje: hamuje, zmienia kierunek jazdy, przewraca się, robi obroty itp. Drugi zawodnik, jadąc za pierwszym w odległości 2—3 metrów, „przedrzeźnia" go starając się wykonywać te same ruchy i czynności. Po pewnym czasie następuje zmiana ról.

STRZAŁY NA BRAMKĘ

Robimy małą bramkę o wymiarach 50—60 cm. Stajemy w odległości 8—10 metrów przed bramką i z podania staramy się wstrzelić do niej krążek. Uwaga: **przypominamy o miękkim przyjmowaniu krążka. Łopatka kija nie może być nieruchoma oparta o lód. Kij powinien być w ruchu, którym amortyzujemy uderzenie zatrzymywanego krążka. Podający i strzelający zawodnik nie może także stać w miejscu.**

MIJAMY OBROŃCĘ

Jest to ćwiczenie z zakresu taktyki gry w hokeja. Zawodnik pozorujący atak zbliża się do obrońcy i stara się go ograć w sposób dowolny. Krążek można wypuścić między nogami albo między kijem a nogą obrońcy i następnie, możliwie szybko, ominąć go i przechwycić wypuszczony krążek.

Inna wersja tego samego ćwiczenia. Mamy dwóch atakujących i jednego obrońcę. Bardzo ważne dla tego ostatniego jest to, aby nie dał się ograć napastnikom, ponieważ w ten sposób otworzy im drogę do bramki. W tej sytuacji obrońca stara się przede wszystkim zwolnić akcję przez cofanie się. Usiłuje też być stale między napastnikami, ażeby chociaż częściowo zepchnąć przeciwnika z krążkiem w bok. Tym sposobem zmniejszy się kąt strzału na bramkę.

*

W imieniu Akademii Hokejowej prowadzonej przez Telewizyjny Klub Śmiałych i „Świat Młodych" dziękujemy wszystkim słuchaczom za pozdrowienia noworoczne, za życzenia. Cieszy nas, że znaleźliśmy tak dużo praktykantów AHA, którzy w myśl naszych zaleceń zdobywają arkana trudnej gry w hokeja, poznają jej zawiłe przepisy. (Z.P.)

TYTAN SZYBKOŚCI

Już w lutym gotowy będzie najszybszy w Polsce samochód. Jest on dziełem kierowcy wyścigowego i konstruktora samochodowego Zbigniewa Doubrawskiego. Wóz ma osiągać szybkość do 350 km/godz. Doubrawski skonstruował go oczywiście z myślą o startach w wyścigach. Wobec braku toru w Polsce, będzie on uczestniczył w zawodach za granicą. Zbigniew Doubrawski startował w wielu słynnych wyścigach samochodowych w USA i w Kanadzie, zdobywając wiele cennych trofeów. Maszyny, na których startował nosiły każdorazowo nazwę „Warszawa" umieszczoną na masce wozu.

Zbigniew Doubrawski przez szereg lat przebywał w USA, do kraju powrócił w 1965 r. Osiadł w Malborku. Właśnie tam został zbudowany kolejny wóz wyścigowy. (jk)

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Drodzy „Szperacze"! Czytam setki Waszych listów zawierających wyszperane dowcipy i zamiast śmiać — płakać mi się chce! Przysyłacie mi prawie wszyscy te same dowcipy zaczerpnięte z bieżącej prasy. Zdarza się nawet, że ze „Swiata Młodych"! Doprawdy, nie ma z czego się śmiać! Bywa także, i to dosyć często, że ktoś przysyła mi stare dowcipy, znane na całym świecie i twierdzi przy tym, że sam je wymyślił.

Postanowiłem zmienić tę sytuację. „Szperanie dla Rzepa" musi przebiegać w całym kraju metodycznie i mieć podstawy naukowe! W braku literatury fachowej wymyśliłem:

KRÓTKI PORADNIK SZPERACZA

1) **Gdzie szperać?** Tam najlepiej, gdzie można znaleźć coś czego nikt inny nie znajdzie. W starych rocznikach pism humorystycznych, kalendarzach i tygodnikach sprzed lat.

2) **Gdzie nie szperać?** W prasie bieżącej, bo rezultat jest taki, że przysyłacie mi wszyscy jednakowe dowcipy.

3) **Jak podpisywać?** Koniecznie musi być podane źródło, czyli skąd dowcip pochodzi. Szperacze stosujący tę zasadę będą u mnie mieć pierwszeństwo!

4) **Czego nie wolno robić?** Podpisywać się pod cudzymi pomysłami!

*

„Gienia" z Białegostoku wyszperała w „Szaradziście" z 1958 r. taki oto palindrom:

ILE ROMANOWI DAŁA ZA ŁAD IWONA MORELI.

Gienia twierdzi, że jest to najdłuższy palindrom na świecie. Nie jestem pewien, czy nie mieliśmy już dłuższych, ale przyznacie chyba, że palindrom jest znakomity:

*

„Pa...k" (bardzo tajemniczy pseudonim!) przysłał mi ciekawostkę do dawno już zapomnianego „Słownika wyrazów obcych":

NIEH RZYJE ROH HOŻUF!

Oczywiście znaczy to: „Niech żyje Ruch—Chorzów".

*

A to mój pomysł:

Kij hokejowy dla zawodników agresywnych.

Czekam na Wasze listy pisane z „Krótkim poradnikiem szperacza" w ręce.

RZEP

*

P.S. Czy wiecie, że w tym roku z powodu braku śniegu zupełnie nie ma bałwanów?

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

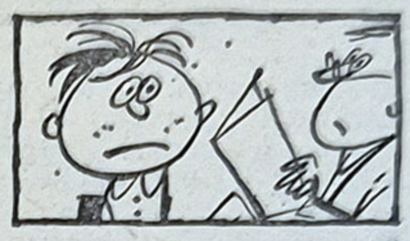

— Tato, pan od matematyki pytał, czy pomagałeś mi w odrabianiu lekcji.

— I co mu powiedziałeś?

— Nic. Nie chciałem cię kompromitować.

Wyszperał Hubert Juźków

— Synku, kiedy ty wreszcie poprawisz ocenę z matematyki?

— Na razie nie mogę, bo pan strasznie pilnuje dziennika.

Wyszperał „Pa...k"

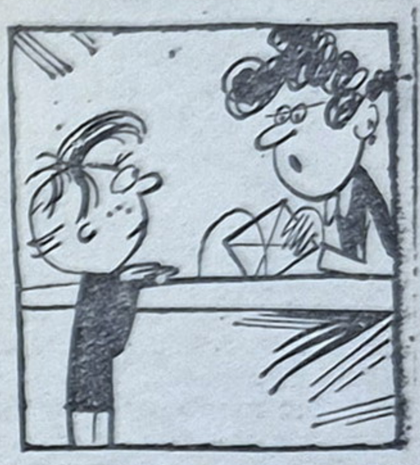

— List jest za ciężki. Trzeba przykleić jeszcze jeden znaczek! — Po co? Przecież wtedy będzie jeszcze cięższy!

Wyszperał Hubert Juźków

Wyszperał Krzysztof Zyner

Nagrodę „Szperacza Tygodnia" otrzymuje Hubert Juźków

OJCIEC I SYN

Rys. E. O. Plauen